

Antoni Czyż

Bycie w tekstach dawnych

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 29, 3-18

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY

Antoni Czyż

BYCIE W TEKSTACH DAWNYCH

Kochanowski jedyny, nieprzebrane morze
Słów i rzeczy osobnych

Sebastian Klonowic¹

...za Jagiellonów Polak kroczył w ognie narodów cywilizowa-
nych; gdy Francja miała Rabelais'ego i Montaigne'a, my – Reya
i Kochanowskiego.

Witold Gombrowicz²

W dzień smutny Twoich imienin biorę tę ćwiartkę papieru, lecz
po tak długim rozstaniu nie wiem, czego Ci mam życzyć [...].
Otworzyłem książkę Kochanowskiego i treny dwa, naznaczone
Twoim bładym ołówkiem przywołały nowy łańcuch uczuć i pa-
miątek.

Juliusz Słowacki do matki³

1. DZIEDZICTWO I ŚWIADECTWA

Dawna literatura jest żywa. Kochanowski, Sęp, Morsztyn... - wszyscy owi dawni mistrzowie kształtują żywe dziedzictwo, a arcydzieła ich trwają niezmiennie dla nas, nakłaniając, by je czytać i obcować z nimi.

Kto z pewnością jest mistrzem, wolałbym żmudnie raczej nie dociekać. „Historyk literatury ma nader wąskie możliwości interpretacji” - zauważył kiedyś Kazimierz Wyka. I dodał trzeźwo:

„Żaden badacz nie jest zdolny zmieniać rzeczywistego kalibru danego pisarza, co najwyżej może on tego kalibru nie spostrzec [...]. Nie można sprawić, ażeby Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Kraśiński, na skutek takich czy innych zabiegów historyka literatury stali się pisarzami odmiennej rangi, aniżeli są”⁴.

W tej cennej wypowiedzi kryje się konieczna zgoda na zastany porządek rzeczy, ale i wola, nadzieja jego zmiany. Historia literatury okazuje swą pokorę wobec przeszłości, lecz bywa odważna, a zawsze jest nieostateczna. Jest poddana

wobec sądów, ocen, hierarchii i podległa kulturze literackiej wysnutej z przeszłości. Od początków polskiego piśmiennictwa kształtowała się – ciekawa i wyrazista w okresie staropolskim – kultura literacka⁵. Prawie też od początku mówiono i pisano o literaturze, budując zręby jej roztropnej krytyki⁶. I jeśli Rej albo Kochanowski (także Miaskowski, Samuel Twardowski, Lubomirski, inni...) wyłania się z przeszłości nazwany mistrzem, to pewno tak jest. Blask ich mistrzostwa przyjmujemy z respektem i radością. Można jedynie wymieniać dalszych mistrzów i upomnieć się o tych, których współcześni nie mogli czy nie chcieli pełniej pojąć i lepiej docenić lub choćby dostrzec... Zaraz też nowe postacie pomnożą kanon wielkich pisarzy staropolskich; dzięki badaczom. Bo choćby Władysław z Gielniowa, liryk średniowieczny (autor *Żoltarza Jezusow*) i najdawniejszy poeta polski znany z imienia⁷. Bo pisarze mistyczni epoki baroku Magdalena Mortęska i Kasper Druzbicki⁸. Albo ksiądz Józef Baka, na nowo dzisiaj czytany...⁹.

Zawsze to jednak jest dopełnianie i pomnażanie kanonu. Dawni mistrzowie olśniewają świetnością słowa, bogactwem myśli, gęstością doświadczeń wpisanych w ich dzieła. Chodzi tu właśnie o ową esencjonalną moc, o świetność ich dzieł, którą postrzega czytelnik, a w końcu i badacz, ten ostatni z lękiem przed oceną pochopną, naiwną czy nazbyt prostą. Historia literatury nie uniknie jednak wartościowania¹⁰. Czy mogę zaprzestać wypowiedzania ocen? – pytał sam siebie Henryk Elzenberg. I odpowiadał zaraz: „nie mogę bo to mnie przekreśli!”¹¹.

Literatura staropolska ma zatem mistrzów i zna ich arcydzieła... Znowu kłopot, bo jak opisać „arcydzielność”? To niewygodne pojęcie dziwnie jest jednak niezbędne! Arcydzieło jako „wydarzenie jednostkowe i niepowtarzalne”, utwór niezwykle i fascynujący – wydaje się godne mistrza¹². I niezmiennie trwa dla nas. *Tristia* Klemensa Janicjusza, *Treny* Kochanowskiego albo *Nadobna Paskwalina* Samuela Twardowskiego istnieją także w owym niezwykłym „wiecznym teraz” kultury, a moc pisarza i dzieła, cudowna terażniejszość tekstu – wszystko to wytycza dziedzictwo, tę część przeszłości przejętą jako ważna, żywa i właśnie trwała¹³. Dziedzictwo oznacza życie mistrza i jego słuchaczy, spotkanie arcydzieł i odbiorców, otwiera się na doświadczenie duchowe: dziedzictwo jest unaoznaczonym obszarem przeszłości literackiej, wielogłosowym zespołem tekstów do czytania i obcowania. Trzeba je czytać, zawsze na nowo, niestrudzenie, a nigdy ta lektura nie będzie skończona i ostateczna, bo nie ma interpretacji zupełnej i ostatecznej, zaledwie się żmudnie oddalamy od gry z tekstem w stronę zgłębiania części prawdy o nim¹⁴. I trzeba z tekstem obcować: tu się odślania dawna myśl filologii – pięknie ją przypomniał Juliusz Domański – o dziele, które uobecnia pisarza i o czytaniu, które może się stać takim spotkaniem osób i wzajemnym ich obcowaniem¹⁵. Filologia uczyła bowiem takiego czytania-obcowania i była lekcją rozumienia, miała wymiar hermeneutyczny i to od początków antycznych w Aleksandrii¹⁶. Wilhelm Dilthey odślonił filologiczne korzenie hermeneutyki,

a jego humanistyka rozumiejąca uczy pojmować tekst jako ślad egzystencji, jak była bliska takiemu pojmowaniu dawna filologia¹⁷. Heidegger dookreślił to, rozważając mowę jako stanowienie bycia (owego *Sein*) i dzieło jako wydarzenie, które o byciu, o egzystencji zaświadcza¹⁸. Czytanie i obcowanie może się stać wydarzeniem i doświadczeniem: praca wokół tekstu skupia się także nad egzystencją...

Dawna literatura jest żywa. Ma wielkich autorów i zna arcydzieła. Można ją czytać jako znak życia właśnie: świadectwo egzystencji... Całe dziedzictwo staropolskie, czytane tak, ukaże się wówczas inaczej, jako wielkie, głębokie myślowo, najzupełniej bliskie. A czy nam tak się odślania?

Głosy zapisane jako motto tego szkicu stanowią pod tym względem trzy znamienne świadectwa...

Sebastian Klonowic wydał w roku 1585 *Żale nagrobne na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego*. To z nich pochodzi pierwsza część motta. Wydane w rok po śmierci genialnego poety jako poświęcone mu epitafium, byłyby *Żale*... czymś więcej, aniżeli tylko pamiątką, pomnikiem kultu renesansowego mistrza, budowanym - jak pokazuje analiza - z wczesnobarokowego tworzywa¹⁹. *Żale* nie zostały bodaj docenione. Czytane dzisiaj okazują się pierwszą - prawie natychmiast i gorączkowo (a na społeczne zamówienie!) czynioną - próbą rozpoznania i rozumienia zamkniętego już dorobku zmarłego nagle w Lublinie genialnego poety. Pojmując jego wielkość pragnie Klonowic ją przedstawić, przeniknąć. *Żale* są próbą hermeneutyczną, może w końcu bezradną wobec ogromu zagasłej już twórczości, ale ambitną myślowo, intelektualnie przejrzystą. Klonowic był innym poetą, nie tylko mniejszym (choć i to!), ile wyrosłym w czasach przełomu, na progu baroku²⁰. Pisał o brzasku epoki tak bardzo odmiennej od renesansowego klasycyzmu²¹. Ton baroku był różny od głosu Kochanowskiego²². A jednak różniąc się, poeci baroku nieustannie - jak to ukazał Janusz Pelc - pamiętali o Kochanowskim, wielbili go²³. Pamiętał i wielbił już Klonowic, zaraz, natychmiast oddany próbie rozumienia. *Żale* świadczą nie tylko o pamięci, bo orzekają trwałość i moc poezji czarnoleskiej. Cały barok ujawniał tak (bezwiednie) długie trwanie twórczości Kochanowskiego, przyjmowanej jako duchowo bliska. A Klonowic ją, nadto, próbuje rozumieć. Trafiają się w *Żalach* tak zdumiewające myśli, jak ta, którą zapisałem na wstępie. Kochanowski niepowtarzalny oraz „morze słów i rzeczy” w jego dziele... Błyskiem intuicji wydaje się Klonowic ogarniać zasadniczy wymiar tamtej twórczości, kształtującej słowem jakąś całość, a oddanej całej rzeczywistości: najgłębiej ontycznej, ontologicznej, oddanej byciu. Są to przebłyski, prześwity pełnego, rozumiejącego czytania. Wczesne i niezwykle.

Witold Gombrowicz bodajże wiosną 1969 roku zapisał te dziwne słowa o Polsce jagiellońskiej „w ogonie narodów”, także o Reju i Kochanowskim. Bardzo późna i prawie przedśmiertna wypowiedź nie może jednak zaskakiwać na

tle wcześniejszych sądów pisarza o polskim dziedzictwie. Gombrowicz pisał o nim często, a zwykle – polemicznie. Kształtował krytykę kultury polskiej i wiele jej miał do zarzucenia. Postrzegał polską tradycję jako moc, która dławi jednostkę i ją oddala od rzeczywistości. Nie dziwi zatem obraz literatury polskiej: jest obca, pusta i wpędza w niebyt. Tak się dzieje w *Ferdydurke*. Szkolną lekturę klasyków demaskuje ta powieść w słynnej scenie lekcji polskiego, kiedy analizę i interpretację (rozumiejące czytanie!) Słowackiego zastępuje kult wieszczca. „Wieszczem był” i „wielkim poetą”... Powtarzane i wbijane w pamięć słowa oddalają od czytania: oto kult i rytuał zamiast interpretacji i rozumienia. Bodaj z myślą o tym Maria Janion przedstawiła „egzegezę wieszczów” jako „anachroniczny model humanistyki”, poddany emocjonalnym stereotypom, uwięziony w nich²⁴. Gdzie indziej, w eseju *Sienkiewicz* dołączonym do *Dziennika*, przeprowadził Gombrowicz bezlitosną krytykę powieściopisarstwa autora *Potopu* i całej, ujawnianej przez niego, formacji kultury polskiej: tej poczciwej, jałowej i dławiącej. Podobny atak na formę kultury polskiej podjęli wcześniej Stanisław Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski* i Witkacy w *Niemitych duszach*²⁵. I po nich Gombrowicz obnaża stereotyp, odślania polskość duszącą... A słusznie? Tak, jeśli o takie zmagania chodzi. Bo jest jałowy kult wieszczca, ale nie sam – Słowacki!... Bo dławi nas polskość naiwna i zacna, jednak nie całe nasze dziedzictwo, gdyż bywa też inne – i wielkie!... W podjętej przez Gombrowicza krytyce kultury polskiej tkwią słabości, wynikłe z niedostatecznej – drastycznie częściowej i ułomnej – faktycznej wiedzy pisarza o tej kulturze. Bodaj zastąpiły tę wiedzę stereotypy i kiedy wyrzeka autor *Kosmosu* na polską mizериę, zmagają się bardziej z pewną konwencją polskość, bo najmniej z faktycznym i rzeczywistym – wielogłosowym – tej kultury dziedzictwem²⁶. Niebezpiecznie mu ufać. Późne słowa o Polsce renesansowej szczególnie są drastyczne, bo nietrafne bez reszty i boleśnie. Polska XVI stulecia nie kroczyła „w ognio” Europy (choć, zaiste, nie miała swej nocy św. Bartłomieja) i nie ma przepaści między dziełem Kochanowskiego a Montaigne’a czy innych wielkich tamtego czasu. Trudno wymagać, aby Gombrowicz śledził postępy historii literatury. Po prostu nie znał rozprawy Zofii Szymdtowej *Erazm z Rotterdamu a Kochanowski* (z jej książki *Poeci i poetyka* wydanej jeszcze w 1964 roku), świetnie pokazującej partnerskie związki obu mistrzów, jak nie znał całej mnogości nowszych prac historycznych²⁷. Jego wiedzę o polskiej poczciwości jako kształcie jedynym naszego dziedzictwa ukształtowało przed laty gimnazjum. I tak pozostało. *Treny* pozostały dla niego zamknięte, a późne słowa o Kochanowskim są świadectwem niezrozumienia.

Juliusz Słowacki w liście do matki, pisany jesienią 1835 roku, napomknął o Kochanowskim i *Trenach* – i oto trzecia część motta, niezwykła.

List powstał w Genewie, w dzień imienin Salomei Bécu. Otwierają go obrazy wysnute ze wspomnień. Najpierw obraz z okna pokoju poety: Słowacki stanął

tam i ujrzał dwa kotki na dziedzińcu, buszujące pośród opadłych liści klonu. I zaraz inne widzenie – z pamięci: „malowane kotki Melanki”, zmarłej już przed trzema laty córki Teofila Januszeńskiego i Hersylii z domu Bécu (pasierbicy pani Salomei), kotki wręczane kiedyś babce „na powinszowanie imienin”. I nowy obraz: tom Kochanowskiego i dwa treny, „naznaczone” dawniej, ręką matki, wyblakłym ołówkiem. I znowuż widzenie: całego „łańcucha przeszłych spraw”, wydobytych z pamięci. Słowacki otrzymał w Genewie wytęsknioną przesyłkę z książkami jakiś czas wcześniej i w liście do matki z 30 XI 1833 dziękował także za Kochanowskiego²⁸. Czytał go na nowo, inaczej rozumiał. Umiał już wtedy przeciwstawić się poglądom ojca – Euzebiusz Słowacki czytał *Treny* w duchu normatywnego klasycyzmu²⁹. A teraz rozważał i oglądał je pośród „łańcucha” wspomnień. Imieninowy list do matki jest bowiem bardzo „proustowski”. O analogiach między poetą a Proustem pisała odkrywco Marta Piwińska³⁰. *Treny* istnieją dla Słowackiego w jednej z niezwykłych chwil iście „proustowskiego” jasnowidzenia, w wiecznej terażniejszości pamięci. Zostały nie tylko wnikliwie i trafnie odczytane (choć je rozumiał wybornie, jak świadczy *Ojciec zadżumionych*), ale i powołane do własnego, wewnętrznego świata romantycznego poety: stały się częstką jego doznań głębinowych, okruczem egzystencji.

Bardzo się różnie kształtuje ten układ: dziedzictwo i świadectwa, teksty przeszłe i czas nowy (ludzie, ich głos i praca wokół tradycji). Odmiennie wzajemnie były też omawiane tu głosy. Próba hermeneutyczna Klonowica, świadectwo niezrozumienia u Gombrowicza, wreszcie Słowacki, ponad przepaścią czasu powołujący przeszłość do swego wnętrza – oto postawy zajmowane wobec literatury dawnej przeróżne (niemalże triada heglowska...), ale pouczające i cenne, jak lekcja: o potrzebie rozumienia, obcowania.

2. BYĆ POŚRÓD TEKSTÓW

Dawna literatura jest żywa. Ale jaka moc, intensywność owego życia i jaki zakres? Bo jest to pytanie o zasięg i zasób literatury dawnej. Trudno o większe złudzenie, jeśli mniemamy, że już się ją dosyć i dobrze poznało. Zna się ją bowiem cząstkowo i to w najprostrzym – a zasadniczym tu – wymiarze: tekstów...

Szkołę filologii, konieczną dla historyka literatury (i hermeneuty) winna poprzedzać „edukacja bibliograficzna”, która da prostą wstępną znajomość dochowanych zasobów. Karol Estreicher zdumiewał swą *Bibliografią polską* nie tylko austriacko-galicyską administrację, zadziwioną samym już ilościowym bogactwem rejestrowanej tam literatury polskiej³¹. On olśniewa także i nas. Co gorsza, dzisiejszy czytelnik bibliografii Estreichera – bo są te tomy przecież niezbędne przy pracy! – ma świadomość, jak wielu (niezliczonej mnogości) opisanych tam dzieł nie zna, nie czytał i nawet nie miał w ręku. Tymczasem Estreicher nie

znał wszystkich dochowanych druków staropolskich, choć miał zamiar opisać wszystko³². Wielokrotnie potem uzupełniano jego ustalenia, opisując dawne polonica, do których on nie dotarł.

A i na tym kłopotom nie koniec. Bibliografia Estreichera bowiem obejmuje – druki. Tymczasem zachowały się – nawet po kataklizmach, których wiele było w historii Polski (wszyscy mamy w pamięci obraz płonącego Pałacu Ordynacji Krasińskich u schyłku Powstania Warszawskiego i spopielałych foliałów tam) – olbrzymie, przebogate zasoby rękopisów, rozproszone po bibliotekach polskich, a opisane i znane jedynie częściowo. Mniej więcej znamy je...³³. Ale to wszystko wymaga badań!

Dostęp do druków nie jest najgorszy, skoro istnieje centralny katalog starych druków w Bibliotece Narodowej (w Pałacu Krasińskich), wprawdzie już niekompletny, ale systematycznie uzupełniany. Pozwala to na wynotowanie sygnatur zachowanych egzemplarzy i pracę nad tekstem, choćby w znakomicie prowadzonej Czytelnii Zbiorów Specjalnych BN. Inne egzemplarze, spoza zbiorów Biblioteki Narodowej, można poznać (w czytelni w nowym gmachu BN) w formie mikrofilmu, a będzie to niebawem zapewne podstawowy sposób obcowania czytelnika, badacza ze zniszczoną i niemal rozsypaną się starą książką³⁴.

Katalogu centralnego rękopisów nie ma, a i wiedza o dochowanych zbiorach jest częściowa. Znamy choćby obszernie kodeksy rękopiśmienne Biblioteki Jagiellońskiej, które pochodzą z klasztorów karmelitanek bosych. Zawierają bardzo różnorodne i ciekawe teksty, ważne nie tylko dla historyka literatury, bo zajmie się nimi i muzykolog. Właśnie na tle staropolskiej kultury muzycznej rozważała kantyczki karmelitańskie z tego zbioru Barbara Krzyżaniak³⁵. Zawarty w tej poezji obraz człowieka i wątek miłości mistycznej badałem ja³⁶. Ale wzięło się pod uwagę ledwie okruchy tej całości, która wymaga dłuższej i może zespołowej pracy.

Podobnych zagadnień nastrocza praca nad rękopisami bardzo wiele. Sprawy – tak tu nazwanej – „edukacji bibliograficznej” dotyczą oczywistej i pilnej potrzeby badań źródłowych nad literaturą dawną. Pisałem o tym osobno³⁷. Badania te, choć po części zaspokoją potrzebę obcowania z tekstami i gruntownego poznania całej dostępnej literatury dawnej. Mówiąc o tym i pytając o zakres i zasób tekstów – omijam ostrożnie pytania bardziej podstawowe: o zasięg tego, co nazwane literaturą. Niewdzięczne to sprawy, a Henryk Markiewicz zgłębiając je przed laty ugrzązł w ślepej uliczce³⁸. Skądinąd pamięta się o historycznej zmienności tego, co w poszczególnych epokach za literaturę uznawano. Sumiennie o tym pisał Stanisław Dąbrowski, słusznie stwierdzając:

„obstawanie przy wąskich koncepcjach literatury ogranicza zasób materiałowy badań, które widzialne stają się dopiero w warunkach szerokiego pola badań”³⁹.

Ciekawy i ożywczy do dziś artykuł Janusza Pelca sprzed lat nakłania, aby nie odrzucać niczego i zająć się całym faktycznym bogactwem staropolskiego piśmiennictwa⁴⁰.

Bo w końcu *Bogurodzica*, Wincenty i jego kronika, elegie Janicjusza, proza polityczna Orzechowskiego (tu choćby mowa na pogrzebie Zygmunta I i inne mistrzowskie przejawy cyceronianizmu), *Kazania sejmowe* Skargi, *Rymy duchowe* Grabowieckiego, *Gościńiec* Adama Jarzębskiego (poemat ujęty jak – pierwszy – przewodnik po Warszawie), listy Łukasza Opalińskiego do brata Krzysztofa, *Nadobna Paskwalina* Samuela Twardowskiego.... – wszystko to literaturę dawną polską współtworzy jako utwory (i arcydzieła jak Grabowiecki czy Twardowski, i te „mniejsze”) równie tam zadomowione! A przecież są to dzieła bardzo różne... *Bogurodzica* powstała jako trop (uznałem ją za pierwszy polski trop rezurekcyjny) i w swoim czasie była przykładem poezji ustnej: poznawano ją poprzez śpiew liturgiczny⁴¹. Wincenty swoje dzieło zapisał po łacinie: a stworzył kronikę, traktat moralistyczny (o etycznym wymiarze dziejów) i *otium* (pyszną zabawę literacką) równocześnie. Po łacinie pisał Klemens Janicjusz, ale to był jego „własny” język, najgłębiej przyswojony i użyty w elegiach zbioru *Tristia* jako mowa emotywna, ekspresywna, język uczuć⁴². Orzechowski i Skarga dali prozę użytkową, „literaturę stosowaną”, by użyć wygodnego terminu Stefanii Skwarczyńskiej⁴³. A zarazem teksty Orzechowskiego ponawiają styl Cyserona, a kazania-traktaty Skargi sięgają po konwencje retoryczne i obaj autorzy, więc, dają tu dzieła wysmakowane estetycznie⁴⁴. Podobnie inni... Tej ogromnej różnorodności przywołanych dzieł – a jakoś ona oddaje bogactwo literatury dawnej - nie da się poskromić żadną normatywnie ujętą koncepcją „literackości”.

Warto bowiem pamiętać o poglądach Stefanii Skwarczyńskiej, która - po namyśle i znając olbrzymie, wielogłosowe bogactwo literatury powszechnej - określiła jako dzieło literackie (ujmując to właśnie opisowo, a nie normatywnie) każdy „sensowny twór słowny”⁴⁵. Ogromnie to rozszerza pole widzenia czytelnika i badacza: postrzega się właściwie wszystko, literaturę piękną (o przewadze funkcji autotelicznej tekstu) i literaturą stosowaną... Jeśli pamiętać o różnorodności materiału i o potrzebie rozmaitego do niego podejścia (odmiennie interpretuję *Treny*, a inaczej czytam średniowieczne roty przysięg sądowych), to podobne bogactwo dzieł wcale nie dławi i nie przytłacza, a – przeciwnie – daje nareszcie swobodę, „oddech” i pozwala dawną literaturę spokojnie i w całej jej mnogości poznawać, smakować. Nie widzę innej możliwości wytyczenia przedmiotu badań historycznoliterackich w ogóle, poza – aksjomatycznym wprost – ujęciem Skwarczyńskiej.

Być pośród tekstów? Oznacza to najpierw: czytać i poznać je nieomal wszystkie. Już oczywiste, że syntezy literatury dawnej ledwie część materiału ogarniają! Trafne uwagi Teresy Kostkiewiczowej, że „wybór, wartościowanie i ustalenie hierarchii pisarzy oświeceniowych” w syntezach literatury epoki prowadzą do uwzględnienia ledwie 1/5 autorów znanych bibliograficznie (*Bibliografia literatury polskiej* „*Nowy Korbut*” uwzględnia około 370 pisarzy wczesnego i dojrzałego oświecenia), dają się odnieść także do wiedzy o literaturze staropolskiej

i do syntez trzech epok najwcześniejszych⁴⁶. Syntezy nowsze wiele zresztą zmieniły na lepsze. Trzeba jednak pamiętać, iż nie są ostateczne, gdyż potrzebna jest praca nad syntezami nowymi, inaczej ujętymi i bodaj przy założeniu, iż żadna taka nowa synteza nie byłaby ostateczna, a – przeciwnie – nakłaniałaby do nieustrudzonej dalszej pracy nad epoką. Takie prace powstają: ostatnio książki Janusza Pelca o renesansie i baroku, Teresy Michałowskiej o średniowieczu⁴⁷. Towarzyszy im nasze myślenie o metodzie, o warsztacie takiej pracy. I oczywiście, że myśli się – świadczą o tym wypowiedzi Adama Karpińskiego i moja – także o nowym rozpoznaniu tekstów epok dawnych⁴⁸. Zasoby rękopiśmienne, a i nasze najpełniejsze (za Skwarczyńską) wytyczenie pola badań i zasięgu lektur - nakazują czytać i widzieć więcej, na nowo też układać syntetyczny obraz całości.

I być w kręgu tekstów? Znaczący to bowiem również: poznawać i zgłębiać różne ich nurty, poniekąd spoza przyswojonego kanonu dzieł wielkich, „wysokich”. Należy tu okolicznościowa literatura polityczna, którą jako pierwszy docenił – poświadczając to w cyklu pionierskich książek analitycznych, budujących panoramę zjawiska – Juliusz Nowak-Dłużewski⁴⁹. Dopełniają to późniejsze badania, w tym porządkujący materiał i zagadnienia artykuł Janusza Pelca oraz nowatorska monografia Edmunda Kotarskiego o gdańskiej poezji okolicznościowej, czerpiąca z bogatych, mało rozpoznanych źródeł⁵⁰. Należy tu wreszcie literatura mistyczna, wbrew pozorom i biadaniom obfita i ciekawa w dawnej Polsce. Pionierskie (znowu) studia Karola Górskiego uczyniły dla niej bardzo wiele, jednak częściowo i połowicznie⁵¹. Górski bowiem pojmował poznawany materiał jako dokumenty duchowości, i tyle, nie rozpatrując go jako zespołu tekstów pośród całego obszaru piśmiennictwa. Dał pierwsze (choć niekrytyczne) wydania Mortęskiej i Marchockiej. Dalsza praca należy do nas.

Byłby to wdzięczny wysiłek. Badania źródłowe odślaniają wiele i...najdostowniej się czuje, że znaleźliśmy do tej pory literaturę dawną za mało. Szczególnie tu świetne utwory mistyczne: oprócz całej mnogości pism pomniejszych (a ta obfitość jest ważna) wyróżnia się troje wybitnych pisarzy – karmelitanka Marianna Marchocka (jej autobiografia), benedyktynka Magdalena Mortęska (*Rozmyślenia o Męce Pańskiej i Nauki duchowne*) i jezuita Kasper Drużbacki (tu choćby *Droga doskonałości chrześcijańskiej czy Rozmyślenia sandomierskie*). Nie tylko *Żywoć Marchockiej* – pierwsza autobiografia kobiety polskiej – jest świetny, bo... wszystko zachwyca. Rozpoznało się klejnoty prozy staropolskiej, bo są to pisma prozą, a wciąż mało znamy dawne utwory prozaiczne⁵². I właśnie drogie: są znakomite satyrycznie. A nadto: mówią o egzystencji. Lecz o tym dalej.

Ta robota źródłowa i filologiczna wymaga pracy nieustannej. Nowe obszary (a i cała literatura dawna) wymagają nowych badań: o „życiu tekstów”, o ich obiegach, o pojmowaniu i przyswajaniu literatury. Takie prace podjęto. Należy tu próba opisu krytyki literackiej XVI i XVII wieku w Polsce, podjęta przez

Elżbietę Sarnowską-Temierusz⁵³. Należy tu książka Krzysztofa Dmitruka *Literatura – społeczeństwo – przestrzeń*, a także rozprawy Hanny Dziechcińskiej (i redagowane przez nią tomy zbiorowe), aż po nowatorskie prace *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski* i – jako pierwszy zarys syntezy – *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku*⁵⁴. Wszystko tu zresztą jest nowe i świeże. Ogląda się zjawiska, teksty mało czytane i poznawane, bo nie tylko utwory polityczne czy prozę mistyczną, ale – panegiryk (badania Tadeusza Bieńkowskiego), sylwy (Marian Zachara), wiersze wariacyjne (Jadwiga Kotarska). Przed laty podobny wysiłek – w rozprawach o *Estetyce makaronizmu* i o sylwach – podejmowała Stefania Skwarczyńska (tak, tak, była to uczona o niezwykle śmiałym spojrzeniu i wielkiej przenikliwości)⁵⁵. Teraz jednak rozważa się to systematycznie. A opis utworów, gatunków łączy się z pytaniem o owo „życie tekstu”, o kształtowanie się kultury literackiej. Jakie były „sytuacje komunikacyjne” w dawnej Polsce? Czytano utwory, czy słuchano ich? A jeśli je wygłaszano, jak był znaczący ton głosu mówcy lub jego gest? I co czytano: książki, druk, czy – tu i tam krążące – karty rękopiśmienne, a może całe – oprawne – pisane ręcznie książeczki, kajety? Jak istniała literatura wobec innych obszarów życia społecznego i wobec innych systemów znaków: wobec liturgii, sztuki?...

Takie pytania stawia się natrętnie. Są ważne. Pytamy także – znamienita tu praca Michałowskiej o dawnej teorii genologicznej – o świadomość estetyczną twórców i odbiorców literatury⁵⁶.

Nowe bycie pośród tekstów i zgłębianie, bez zahamowań, całej obfitości literatury dawnej – oznacza tu również nową postawę poznawczą. Nakłaniał do niej Stefan Żółkiewski⁵⁷. A świadczą o niej te różnorakie prace najnowsze. I nie ma tu sprzeczności metodologicznej, niespójności warsztatu. „Edukacja bibliograficzna” i szkoła filologiczna wymagają wprost badań nad kulturą literacką, wywiedzionych z semiotyki, a osadzonych pośród socjologii literatury. Oto dalsza część nowego i pełnego czytania literatury dawnej: obraz dzieł żywych, pośród społeczności, wśród całości. Trzeba się z tym zaznajamiać...

Świadczą o tym choćby dotychczasowe prace Michałowskiej o średniowieczu⁵⁸. Także inne badania. Kto zapomni, że była *Bogurodzica* tropem, powstałym w kręgu liturgii i śpiewanym (pewno w dniu Wielkiej Nocy) podczas mszy świętej, ten nie zdoła pełniej jej odczytać⁵⁹. Kto rozpozna *Treny* poza historią myśli i poza dziejami epicedium (jako prosty „śpiew duszy”), ten arcydzieła Kochanowskiego nie pozna⁶⁰. Potrzebna pamięć o swoistości tej wielkiej, dawnej literatury.

3. DZIEŁO I EGZYSTENCJA

A próba czytania potrwa dalej. Bo wszystko to otwiera ku interpretacji. Trzeba też bowiem być pośród tekstów jeszcze inaczej: czytając je niestrudzenie, na

nowo. Bodaj to najtrudniejsze. Myślę bowiem, że całą naszą literaturę dawną trzeba przeczytać na nowo! Do tego wszystko to prowadzi. Wypada też pytać, co mówi ona – w jej dziełach największych – o człowieku i świecie, o egzystencji...

Martin Heidegger właśnie o to pytał literaturę i to go najmocniej zajmowało, kiedy o niej pisał: dzieło i egzystencja. Wiele podstawowych myśli wypowiedział w słynnej i klasycznej już rozprawie *Hölderlin i istota poezji*, rozpatrując tam autora (późno zresztą w Niemczech i poza nimi docenionego), którego „twórczość [...] urzeczywistnia ogólną istotę poezji”⁶¹. I jak się to przejawia? Czym jest poezja? Heidegger ją opisał rozważając poetę i tworzywo. Poeta byłby – dobitniej wprawdzie – jak inni ludzie: musi zaświadczać, kim jest, czyli dać świadectwo własnemu istnieniu⁶². I jak to czyni? Poprzez mowę: jego mowa – a i głos poezji – nie jest prostym narzędziem, ale wydarzeniem, które umacnia nasze człowieczeństwo, gdyż mowa jest podstawą bycia⁶³. Dzięki mowie są możliwe ludzkie dzieje i sam człowiek – pośród Ziemi, w swoim byciu. Mowa o tym świadczy: o byciu. A poezja (tekst literacki...) jest „stanowiskiem bycia”⁶⁴.

Czytając Hölderlina ponawiał Heidegger stałe wątki swego myślenia. Zajmuje go człowiek uchroniony od pułapki uprzedmiotowienia, od systemu i tym należy tłumaczyć niechęć Heideggera do klasycznej metafizyki, którą pojmował on nie tyle jako próby myślenia ontycznego, ile – jako przemoc systemu właśnie, skostniałych pojęć do odrzucenia (jeśli się chce spojrzeć na istnienie w całym jego bogactwie i zgłębiać to, co rzeczywiste)⁶⁵. Zajmuje go więc człowiek otwarty na bycie (bo „całości”, bytu nie da się poznać i wszelkie – jak w metafizyce, jak w dawnej myśli ontologicznej – próby stosowania wyodrębnionej i samodzielnej kategorii bytu byłyby pyszną uzurpacją). I obszernie o tym mówi *Bycie i czas*, gdzie „bycie” pojmuje się zawsze jako „bycie jakiegoś bytu”, określając też ludzkie bycie (do którego człowiek, rozważając je, odnosi się) jako „egzystencję”, otwartą na świat i rozumienie (człowieka i jego egzystencji, świata), a wypowiedaną poprzez mowę⁶⁶. Mowa jest stanowieniem bycia oraz zaświadcza o egzystencji...

Wielka lekcja Heideggera – a ledwie tu szkicuję pewne wątki – ma swoje korzenie, jeśli chodzi o rozpoznanie literatury. Mistrzem wydaje się twórca humanistyki rozumiejącej, Wilhelm Dilthey, z jego projektem nowej hermeneutyki (wywiedzionej z antycznej i nowożytnej – tu Schleiermacher – tradycji hermeneutycznej) i z pojmowaniem mowy, tekstu jako śladu ludzkiej egzystencji i unaocznieniu wnętrza⁶⁷. Ale trafnie to potem komentował Ricoeur: „dla Diltheya pytanie o rozumienie związane było z zagadnieniem innej osoby”, dla Heideggera zaś – wiązało się z pytaniem o świat⁶⁸. Dzieła, teksty, literatura – wszystko to przed oczyma Diltheya odślania osobę i jakaś tu skłonność do lektury nieco „psychologicznej”, niekiedy świetnej (sam Dilthey był subtelnym czytelnikiem Novalisa). Heidegger spogląda odmiennie: dzieło odślania mu bycie, egzystencję, świat.

Dzieła i egzystencja... Taka lekcja wiele daje. Gadamer rozważył takie myślenie (a i takie podejście do literatury) jako rozpoznanie historyczności – zmienności więc i nieostateczności – poznania, cały bowiem ów rozumiejący proces poznawczy jest uwikłany w dzieje ludzkie i tak oto jest nieskończony⁶⁹. Ma słuszość. Pamięć o tym uczy pokory, a i samoświadomości poznawczej. Równocześnie: nadal tu chodzi o takie czytanie dzieł i obcowanie z nimi, które byłoby intensywne poznawczo, otwarte na prawdę, przebłyśki prawdy, wywiedzione z woli prawdy, oddane temu, co ludzkie, byciu.

Pamięta się o owej zmienności dziejowej poznania, o jego kruchości, o nieostateczności czytania i o zawsze cząstkowej interpretacji. Ale świadomość tego wszystkiego wcale nie musi zniechęcać. I nie wpędza w poczucie, że została się nam (czytelnikom, badaczom) tylko gra, jak to głosiłby ktoś z kręgu świadomości postmodernistycznej i jak to ujawnia dekonstrukcjonizm, w tym Derrida⁷⁰. Przyjmuję to jako przestrożę, aby się strzec nadmiernej pewności i złudzeń poznawczych, i owej usurpacji wiedzy o całości, aby się chronić przed pychą. Ta jednak przezorność nie musi oddalać woli lektury egzystencjalnej. Przeciwnie – nadal się tego pragnie.

A jak czytać warto, należy? Paul Ricoeur opisał proces interpretacji jako „uprawomocnianie domysłów”: od pierwotnej wizji i wstępnego ujęcia całości znaczeń tekstu, poprzez żmudną – i często weryfikującą – pracę analityczną nad tekstem, aż po końcowe kształtowanie dostępnego horyzontu znaczeń⁷¹. Takie czytanie odsłoni to, wokół czego nieustannie tu krążymy: egzystencję, owo ludzkie-bycie. Jaspers zauważał (właśnie w takim duchu), że „byt jako całość nie może być pojęciowo poznany” i głosił filozofię egzystencji – zaś „egzystencją jest bycie sobą, które odnosi się do siebie samego i przez to do transcendencji”⁷². I oto człowiek myślący o sobie i o świecie, trwający pośród zjawisk, osoba i jej doświadczenie bycia, prawda istnienia – w jego wspaniałym i nieogarnionym bogactwie – przeświecająca (prześwitująca?) poprzez człowieka i dzieła, osobę i teksty... Do tego się zmierza.

Nie ma sprzeczności. Wiedza bibliograficzna o zasobach i źródłach, praca filologiczna wokół tekstu, zgłębianie kultury literackiej - wszystko to ani nie byłoby zbędne (przeciwnie: konieczne!), ani też nie zamyka, bo właśnie otwiera na dalsze czytanie i na interpretację. Zgrzebnie pojęta filologia czy edytorstwo nie mogą nas zaspokoić, to za mało, potrzebna jest wola rozumienia i pasja hermeneutyczna. Wszystko tu się przyda: i opis rękopisu, i analiza stylu, genologiczne badanie tekstu (Michał Głowiński słusznie pisał o poetyce jako dyscyplinie skupiającej nasz wysiłek wokół tekstu i otwierającej dalej...)⁷³, i wreszcie żmudna sztuka interpretacji. Od dawna o tym wiedzano, i już antyczna czy renesansowa szkoła filologii – pięknie to pokazał przywoływany już Juliusz Domański – uczyła lektury tekstu pojętej jako obcowanie z byciem: mowa o egzystencji. Jakże to wiele.

Dawna literatura jest żywa. Oznacza to niezwykłą jej moc. W *Bogurodzicy* śpiewa wspólnota, podczas obrzędu Zmartwychwstania otwarta modlitewnie na chwalebnią Bożą obecność i światło Boga niepojętego⁷⁴. W *Tristiach* (Żalach) Klemensa Janicjusza mówi w elegii VII sam poeta: o śmierci, cierpieniu i otwarciu na wieczne „teraz” kultury i wieczne życie w Chrystusie⁷⁵. Kochanowski ujmuje *Treny* jako drogę doświadczeń wewnętrznych: wtajemniczenie w los⁷⁶. Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* i Wacław Potocki w *Ogrodzie*, a wcześniej Hieronim Morsztyn w rozległym *Sumariuszu wierszów* stają wobec mnogości zjawisk i zmysłowego porządku świata, olśnieni, porażeni, w zgiełku, w blasku, pośród wrzawy przedmiotów i form⁷⁷. Proza mistyczna baroku odsoni przestrzeń doświadczeń granicznych i zmagania miłosne człowieka i Boga...

Tylko tu cząstki, okruchy tej rozległej całości wybieram, podając w przypisach te eseje i rozprawy, które tych dzieł dotyczą, dawną literaturę (tę znaną i nieznaną, a zawsze wielką, świetną, „arcydzielną”) czytając na nowo, inaczej, odważnie, śmiało, chyba odkrywczco i świeżo, czytając wobec spraw ważnych i zasadniczych, czytając egzystencjalnie.

Naprawdę te dzieła są żywe i... zwykłe. A może i cała dawna literatura polska byłaby zwykła i w tym rozumieniu, że otwarta na podstawowe pytania ludzkie i wielkie tematy egzystencjalne? Chyba tak. To jest wybitna literatura. Jako twórczość niepodległej Polski uchroniła się jeszcze od twardego obowiązku, aby głosem tyrtejskim walczyć z udręką narodowego zniewolenia. Była bliska życia dawnej społeczności, ale pozostała też wieloraka, różnaita, wielogłosowa. Nie była też prościutka i sarmacka, z pewnością – nie była jedynie sarmacka. Umiała wykroczyć poza szlachecką gromadę. Znała ton prywatny: głos osoby, jednostki.

Bycie w tekstach dawnych to stan dwojaki. Trzeba być pośród tekstów i czytać je. I należy je czytać na nowo i niestrudzenie, aby się otworzyły i odsłoniły to, co w nich najgłębsze: egzystencję, bycie. Świadcstwa owego dziedzictwa są nierówne i nasza pamięć o nim – kapryśna. Mało się czyta, za mało zna, nie dosyć się rozumie.

Tymczasem byłaby to literatura na dziś, najdosłowniej potrzebna i wprost konieczna, aby tradycję i tożsamość kultury polskiej pojmować uczciwie, rzetelnie. Średniowiecze, renesans i barok określają potomnych i żyją w kulturze poprzez długie trwanie. Wydaje się bowiem, że literatury i kultury polskiej (czy tylko naszej ?) nie określają cezury, przełomy i przepaści, ale powolne i piękne przemiany. I łatwiej nam zatem być pośród duchów przodków (a nie rozmawiając z nimi, zginiemy). Wspólnota pobożna z *Bogurodzicy* śpiewa i naszym głosem. Matka w *Trenie XIX* pociesza i nas w utrapieniu. Także i my – nie jedynie Samuel Twardowski – przemierzamy senną, fantazmatyczną (jak z filmu Felliniego) krainę *Nadobnej Paskwaliny*. Również i ja – z Kasprem Miaskowskim – ogarnę wzrokiem „szklanicę malowaną”, grę barw i światła, i przedmiot niby zwiastun ogni Apokalipsy – który odsłania kres. Myślenie o osobie i wspól-

nocie, zgłębianie świata, stwarzany świat nowy... Oto owoce dawnej literatury, niezwykle.

Przypisy

¹ S. Klonowic, *Żale nagrobne na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego*. Lublin 1988, s. 34.

² W. Gombrowicz, *Dzieła*, red. J. Błoński i J. Jarzębski, t. X: *Dziennik 1967–1969*. Kraków 1992, s. 154. Jest to zapis z 1969 roku, przy okazji polemiki z Józefem Mackiewiczem w sprawie *Dziennika* Jana Lechonia.

³ J. Słowacki, list do matki pisany 17-29 XI 1835. Cytuję za: *Dzieła wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. VI: *Listy do matki*. Oprac. Z. Krzyżanowska. Wrocław 1990, s. 220.

⁴ *Łowca przygody* [Kazimierz Wyka], w: J. Mikke, *Wizerunki ludzi myślących*. Warszawa 1973, s. 237. Jest to fragment rozmowy J. Mikke z prof. K. Wyką.

⁵ Por.: H. Dziechcińska, *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku*, Warszawa 1994.

⁶ Por.: E. Sarnowska-Temierusz, T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław 1990.

⁷ Zob. pierwszą monografię o nim: W. Wydra, *Władysław z Gielniowa. Z dziejów średnio-wiecznej poezji polskiej*, Poznań 1992.

⁸ Zob. o nich następujące prace A. Czyża: *Szkoła wolności. Proza Magdaleny Mortęskiej; Mowa żywa. O „Naukach duchownych Mortęskiej; „Najmilszy ognisty”. Drużbicki i rozmyślenia ocalające* w: *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych* Warszawa 1995; *Sarmata – niewolnik Matki. Drużbicki, Montfort i „Ogród paniński” Kochowskiego*. (w druku) w tomie materiałów z sesji w Toruniu, wrzesień 1993 *Sarmatyzm – barok – „Psalmodia”*; *Proza przemieniająca. Mortęska, Drużbicki i wyobrażenia symboliczne*, w: *Światło i słowo*, dz.cyt.; *Projekt wydania „Pism” Kaspra Drużbickiego, „Ogród”* 1994, nr 1(17); *Polski barok niesarmacki, „Ogród”* 1994 nr 4 (20).

⁹ Zob.: A. Nawarecki, *Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991; A. Czyż, *Baka: poezja kiczu*, w: *Ja i Bóg. Poezja metafizyczna późnego baroku*, Wrocław 1988; A. Czyż, *Retoryka księdza Baki oraz Pobożne niedole cnoty*; w: *Światło i słowo*, dz.cyt.

¹⁰ Taka jest końcowa, trafna myśl H. Markiewicza w jego rozprawie: *Myśl aksjologiczna w polskiej nauce o literaturze*, w: *O wartościowaniu w badaniach literackich*, red. W. Panas i S. Sawicki, Lublin 1986 s. 154.

¹¹ H. Elzenberg, *Sprawy zbiorowości ludzkiej a mój system myślowy*, w: *Pisma*, t.1 *Z filozofii kultury*, oprac. M. Woroniecki, Kraków 1991, s. 365 (rozdział *Odrzucenie propozycji niewartościowania w ogóle*).

¹² Por. M. Janion, *Teoria literatury ze stanowiska teorii arcydzieł literackich. (Historia literatury a historia idei)*, w: *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, zwłaszcza s. 310-311.

¹³ Zob. A. Czyż, *Polska śródziemnomorska, „Ogród”* 1993, nr 1-4 (13-16).

¹⁴ Por. J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, t. IV. cz. 2, Kraków 1992, s. 152n.

¹⁵ Juliusz Domański, *Tekst jako uobecnienie. Szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*, Warszawa 1992, *passim*.

¹⁶ Mówiła o tym prof. A. Świderkówna. Zob.: *Duch grecki – dziś. Z profesor Anną Świderkówną rozmawiają Antoni Czyż i Stanisław Szczęsny*, „Ogród” 1991, nr 2 (6).

¹⁷ W. Dilthey, *Powstanie hermeneutyki*, w: *Pisma estetyczne*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1982. s. 290-311.

- ¹⁸ M. Heidegger, *Hölderlin i istota poezji*, w: *Teoria badań literackich za granicą*, oprac. S. Skwarczyńska, Kraków 1965–1986, t. II, cz. 2. s. 185–199.
- ¹⁹ Zob.: H. Wiśniewska, *Renesansowe życie i dzieło Sebastiana Fabiana Klonowica*, Lublin 1985, s. 245–256.
- ²⁰ Zob. A. Karpiński, *Sebastian Fabian Klonowic – poeta z przełomu epok*, w: *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*, red. B. Otwinowska i J. Pelc. Wrocław 1984.
- ²¹ Por.: J. Pelc, *Literatura renesansu w Polsce*, Warszawa 1994, zwłaszcza s. 35–36.
- ²² Por. A. Czyż, *Poeci baroku a Kochanowski*, „Poezja” 1980 nr 8–9.
- ²³ J. Pelc, *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XVI do połowy XVIII w.)*, Warszawa 1965, *passim*.
- ²⁴ M. Janion, *Wizje nowej humanistyki*, w: *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1974, fragment: *Egzegeza wieszczów jako anachroniczny model humanistyki*, s. 106–108.
- ²⁵ Por. A. Czyż, *Sarmata – niewolnik Matki...* dz.cyt.
- ²⁶ Obszerniej o tym zob. A. Czyż, *Cierpienie i Gombrowicz*, „Ogród” 1992, nr 2(10).
- ²⁷ Zob. Z. Szymdłowa, *Rej wobec Erazma; Erazm z Rotterdamu a Kochanowski*, w: *W kręgu renesansu i romantyzmu*, Warszawa 1979 (pierwotny rozpraw o Kochanowskim w książce tejże autorki: *Poeci i poetyka*, Warszawa 1964).
- ²⁸ *Listy do matki*, dz.cyt., s. 139.
- ²⁹ Por. T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w epoce oświecenia*, dz.cyt., s. 327.
- ³⁰ M. Piwińska, *Juliusz Słowacki od duchów*, Warszawa 1992, s. 41–44 i 410–411.
- ³¹ Por. J. Korpała, *Karol Estreicher — twórca „Bibliografii Polskiej”*, Wrocław 1980.
- ³² Zob. J. Czachowska, R. Loth, *Bibliografia i biblioteka w pracy polonisty*, Wrocław 1977.
- ³³ Zob. bardzo pożyteczny przewodnik D. Kamolowa, K. Muszyńska, *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce*, Warszawa 1988.
- ³⁴ Zapowiedział to w rozmowie telewizyjnej dyrektor Biblioteki Narodowej, prof. A. Manikowski.
- ³⁵ Por. B. Krzyżaniak, *Kantyczki z rękopisów karmelitańskich (XVII–XVIIIw.)*, Kraków 1977. Zob. też *Kantyczki karmelitańskie* (antologia), oprac. B. Krzyżaniak, Kraków 1980.
- ³⁶ A. Czyż, *Ja i Bóg*, dz.cyt., rozdz. *Poezja rękopisów karmelitańskich*.
- ³⁷ A. Czyż, *Zespół do Badań Źródłowych nad Literaturą Dawną*, „Ogród” 1994 nr 1(17).
- ³⁸ H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1976, rozdz. *Wyznaczniki literatury*. Przejrzyste omówienie rozmaitych (często wzajem wykluczających się) koncepcji kończy autor własną próbą definicji „sumarycznej”, niestety nieprzejrzyście.
- ³⁹ S. Dąbrowski, *Literatura i literackość*, Kraków 1977, s. 20.
- ⁴⁰ J. Pelc, *Tekst literacki w okresie staropolskim*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 3.
- ⁴¹ Zob. A. Czyż, *Kultura symboliczna wczesnego średniowiecza w Polsce*, w: *Światło i słowo*, dz.cyt.
- ⁴² Por. R. Lis, *Klemens Janicki: z tradycją wobec rozpaczy*, „Ogród” 1990, nr 2(4) – tam celne uwagi o emotywności tej poezji.
- ⁴³ S. Skwarczyńska, *O pojęcie literatury stosowanej*, w: *Szkice z zakresu teorii literatury*, Lwów 1932.
- ⁴⁴ Por. B. Otwinowska, *Cyceronianizm*, hasło w *Słowniku literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 1990; M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, Warszawa 1971.
- ⁴⁵ S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954–1965, t. I, s. 72.
- ⁴⁶ T. Kostkiewiczowa, *O kulturze literackiej czasów stanisławowskich*, w: *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 65.
- ⁴⁷ Zob. przyp. 21, także J. Pelc, *Barok – epoka przeciwieństw*, Warszawa 1993 i rec. A. Karpiński, *Na drodze do syntezy*, „Ogród” 1994 nr 1(17). T. Michałowska, *Średniowiecze* Warszawa 1995.

⁴⁸ A. Karpiński, *O konsekwencjach „wieku rękopisów”*. *Rekonstruowanie epoki*, „Teksty Drugie” 1994, nr 3. A. Czyż, *W sprawie nowej syntezy literatury dawnej*, „Ogród” 1994 nr 3(19).

⁴⁹ Por. rozprawy syntetyczne J. Nowaka-Dłużewskiego, *Staropolska okolicznościowa literatura polityczna w rękopisach*, w: *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967. Tegoż *Okolicznościowa poezja polityczna w dawnej Polsce*, w: *Studia i szkice*, Warszawa 1973.

⁵⁰ J. Pelc, *Problemy badań literatury okolicznościowej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1990(XXXV); E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa XVII wieku*, Gdańsk 1993 i rec. J.K. Goliński, „Pamiętnik Literacki” 1994 z.3.

⁵¹ Zob. zwłaszcza K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986 wersja pierwsza książki 1962). Tegoż *Studia i materiały z dziejów duchowości*, Warszawa 1980.

⁵² Zob. J. Rytel, *Studia z dziejów prozy staropolskiej*, Warszawa 1993.

⁵³ E. Sarnowska-Temeriusz, dz.cyt. (zob. przyp. 6). Chodzi o pierwszą część tej książki.

⁵⁴ K. Dmitruk, *Literatura społeczeństwo – przestrzeń. Przemiany układu kultury literackiej*, Wrocław 1980 (zwłaszcza część *Między retoryką a grafemiką*); *Z dziejów życia literackiego w Polsce XVI i XVII wieku*, red. H. Dziechcińska, Wrocław 1980; *Publiczność literacka i teatralna w dawnej Polsce.*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1985; *Kultura żywego słowa w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1989, *Staropolska kultura rękopisu*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1990; *Literatura i instytucje w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1994, H. Dziechcińska, *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski*, Warszawa 1987; H. Dziechcińska, *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku*, dz.cyt. (zob. przyp. 5).

⁵⁵ S. Skwarczyńska, *Estetyka makaronizmu*, w: *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*, Lwów 1937; S. Skwarczyńska, *Kariera literacka form rodzajowych bloku „silva”*, w: *Wokół teatru i literatury*, Warszawa 1970.

⁵⁶ Por. T. Michałowska, *Staropolska teoria genologiczna*, Wrocław 1974. Książka ma charakter źródłowy, wykorzystując rękopiśmienne poetyki dawne; na końcu tomu – słownik staropolskich terminów genologicznych.

⁵⁷ Zob. S. Żółkiewski, *Teksty kultury*, Warszawa 1988, *passim*.

⁵⁸ T. Michałowska, *Świat poetycki: granice wyobraźni. (O poezji polskiej XV wieku)*, w: *Pogranicze i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, red. T. Michałowska, Wrocław 1989; T. Michałowska, *Między słowem mówionym a pisanym (O poezji polskiej późnego średniowiecza)*, w: *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 1993.

⁵⁹ Zob. A. Czyż, „Bogurodzica” – między Wschodem a Zachodem. w: *Światło i słowo*, dz.cyt.

⁶⁰ Zob. nowatorską monografię K. Ziemby, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji* Warszawa 1994.

⁶¹ Heidegger, dz.cyt. (zob. przyp. 18), s. 186.

⁶² Tamże, s. 188.

⁶³ Tamże, s. 190.

⁶⁴ Tamże, s. 194.

⁶⁵ Zob. M. Heidegger, *Czym jest metafizyka?* w: *Budować, mieszkać, myśleć*, oprac. K. Michalski, Warszawa 1977.

⁶⁶ M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994, s. 13–21 i 227–236.

⁶⁷ Dilthey, dz.cyt. (zob. przyp. 17), s. 293–294.

⁶⁸ P. Ricoeur, *Zadanie hermeneutyki*, w: *Język, tekst, interpretacja*, oprac. K. Rosner, Warszawa 1989, s. 209–210.

⁶⁹ H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Warszawa 1993 (zwłaszcza część *Hermeneutyka i historyzm*).

⁷⁰ Zob. A. Czyż, *Inna historia literatury*, „Ogród” 1994 nr 3(19).

⁷¹ P. Ricoeur, *Wyjaśnianie i rozumienie*, w: *Język, teksty, interpretacja*, dz.cyt. s. 163–167,

⁷² K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, wyb. S. Tyrowicz, Warszawa 1990, rozprawa tytułowa, s. 94–95.

⁷³ M. Głowiński, *Poetyka wobec tekstów nieliterackich*, w: *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 75–76.

⁷⁴ Zob. moją rozprawę o *Bogurodzicy*, przyp. 59.

⁷⁵ Z. Kubiak, *Medytacje Janicjusza*, Warszawa 1993.

⁷⁶ Prolegomena do takiej interpretacji gromadzi monografia K. Ziemby, zob. przyp. 60.

⁷⁷ A. Czyż, *Świat: znak i dom. O „Żywocie człowieka poczciwego” Reja*, w: *Światło i słowo*, dz.cyt.; S. Szczęsny, „Ogród” *Wacława Potockiego: epicka całość, malowidło świata*, „Ogród” 1992 nr 1(9); A. Nawarecki, *Hieronima Morsztyna zmysłowa miłość porządku*, „Ogród” 1992 nr 1(9).